

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Ze względu od wydawnictwa niezależnych następnym numer pojawi się jeszcze po tygodniowej przerwie z data

27 listopada.

Nr 43-44 (391-2)

NIEDZIELA 13 LISTOPADA 1966

ROK VIII

Cmentarne kwiaty

Ulice północnej Francji nabrały specyficznego charakteru w dniach poprzedzających Dzień Zaduszny. Wszędzie na ulicach dominowały kwiaty. Chryzantemy. We wszystkich odmianach. W najrozmaitszych kolorach. Uginają się pod ich ciężarem stare babacie. Wiozły je na rowerach dzieci. Pchano je na ręcznych wózkach. Wieziono w eleganckich limuzynach.

Ozdobiły na kilka dni zaledwie cmentarze, które w tym czasie robiły wyrażenie bajecznie kolorowego ogrodu. Pierwsze mrozy dokonały już dzieła zniszczenia. Po kwiatkach zostało tylko wspomnienie. Wspomnienie smutne.

Jest prawdą niezaprzeczalną, że pamięć o zmarłych jest powszechna. Do dobrego tonu należy zaniesienie doniczki z kwiatkami na grób zmarłych z rodziną. U wielu niestety jest to czczy, konwencjonalny gest. Nie zatrzymają się nawet u grobu swoich bliskich, by odmówić za nich pacierz. Dawno go zapomnieli. Nie pójdą do swojego proboszcza, by zamówić za zmarłych Mszę św. Nie zdają sobie sprawy z tego, że w ten sposób najbardziej dopomogliby im tam w zaświatach. Łatwiej jest pójść do kwiatni, zamówić co piękniejsze kwiaty. To nie, że się wyda pieniądze. Grunt, że ludzie pochwalą i że się ma spokojne sumienie.

A przecież nie taki jest sens Dnia Zadusznego.

Święto zmarłych zostało wprowadzone w życie Kościoła po to, by dopomóc umarłym poprzez modlitwę, przez zyskiwanie dla nich odpustów, przez łaski płynące z ofiary Mszy św.

Ale ma to być również dzień zastanowienia się dla nas. Dzień wewnętrznego niepokoju. Dzień dobrych postanowień na przyszłość nieodłącznie związanych z gotowością do ofiar i samozaparcia się.

Gdy stoimy nad grobem kapłana, pomysłmy nad tym, że tych kapłanów na emigracji coraz więcej brakuje i że każdy z nas może dopomóc w budzeniu powołań i w wychowaniu przyszłych kapłanów. Gdy pochylamy się nad grobami zmarłych działaczy społecznych, postanówmy sobie, że dzieł przez nich zapoczątkowanych nie zmarujemy, że z energią i zapałem podejmujemy akcje religijne, narodowe, społeczną w organizacjach, które często dlatego nie spełniają swojego zadania, bo wartościowo działacze pomarli, a żyjącym zabrakło sił.

F. T.

Świeci bez aureoli

Spośród wielu milionów ludzi, którzy w ciągu stuleci należeli do Chrystusowego Królestwa na ziemi, Kościół wybrał kilka tysięcy takich, którzy służyć mogą jako wzór chrześcijanina i katolika. Nazywamy ich świętymi.

Ale prócz owych wielkich i małych świętych, których Kościół kanonizował, żyły w ubiegłych wiekach miliony ludzi, którzy również byli świętymi, choć Kościół nigdy ich nie wynosił na ołtarze, choć żaden malarz ich nie malował, żaden historyk o nich nie pisał i myślny nigdy o nich nie słyszeł. To są święci bez aureoli.

Wielka w tym leży dla nas pociecha. Żeby być wielkim u Boga, nie potrzeba wielkich — wedle pojęć ludzkich — dokonywać rzeczy. Cóż wielkiego robi w życiu taki rzemieślnik lub mały urzędnik, robotnik fabryczny czy sprzątaczką biur? Albo ten szary człowiek, który przez osiem godzin dziennie wykonuje więź ten sam ruch przy maszynie? Albo ten, co nosi cełgę przy budowie lub wózki popycha w kopalni? Czymże się ci ludzie mogą pochwalić?

A jednak mają taki sam powód do chwały, jak ludzie na wysokich, wpływowych stanowiskach. Tytuł do chwały nie wypływa bowiem ze stanowiska czy wykonywanego zawodu, lecz ze sposobu wykonywania swojego zajęcia. Bez wątplenia wielkim jest człowiek, który przez swój skromny zawód, swoje niepozorne zajęcie wykonywa wiernie i sumiennie. — Spełniać każdego dnia na nowo swoją pracę, nudną, męczącą, bez względu czy się ma do niej ochotę czy nie, czy się jest wyczerpanym czy zmęczonym, to jest sztuka nielada, sztuka której długo trzeba się uczyć. Praca taka na dłuższą metę wymaga niesłychanego przewyciężania się, samozaparcia. Któż więc śmiałyby powiedzieć, że praca taka, to rzecz drobna, nieważna, nie warta wzmianki?

Być może, że czasem wydaje się komuś, że jest właściwie zbyt czyny na świecie. Pyta się ktoś: Co mi właściwie z tej mojej głupiej, codziennej roboty zostanie? Jaką korzyść ostatecznie z tego będę miał i co ze sobą zabiorę do wieczności?

Obawa nieuzasadniona, a co najmniej

przesadna. Nam ciągle się wydaje, że Pan Bóg wymaga od nas bohaterskich czynów. — Owszem, bohaterstwa nieraz od nas Bóg żąda, ale nie koniecznie tego bohaterstwa, jakie zwykle opiewają poeci i mówcy.

Chećcie widzieć prawdziwych bohaterów? — Rozejrzyjcie się tylko nieco dookoła siebie!

— Oto urzędnik, który codziennie spełnia nudną pracę w biurze. Nie robi nic wielkiego, jest tylko wierny swojemu obowiązkowi.

— Oto żona trwająca wiernie przy mężu, który pijaństwem czy okrucieństwem obrzydza jej życie do ostateczności. Ona jednak zostaje przy nim, by wiernie spełnić swój obowiązek względem rodziny.

— A oto matka, która dzień w dzień boryka się z kłopotami i trudnościami, by jakoś ubrać, wyżywić i nalezyście wychować troje, czworo, pięcioro dzieci.

To wszystko są bohaterzy. A jeśli swoje codzienne bohaterstwo spełniają z myślą, że służą Bogu, że to jest praca dla wieczności, wówczas ludzie ci są świętymi. Świętymi bez aureoli.

Tajemnica świętości u wielu świętych, i tych kanonizowanych i nie kanonizowanych, polegała w pierwszym rzędzie na wierności w spełnianiu drobnych, niepozornych obowiązków. Do jakiegokolwiek należeli stanu czy zawodu, ze wszystkich swych zajęć i prac czynili oni jedną ustawiczną służbę Bożą. W każdej najmniejszej nawet czynności swojej dostrzegali wolę Bożą i jej tylko szukali. Sprawy małe — w oczach ludzi nieważne — odnosili do Boga i widzieli w nich środek do zbliżenia się do Niego. Przez szarą codzienność torowali sobie drogę do Boga. To była ich najgłębsza mądrość życiowa i zarazem recepta cudowna i tajemnicza, która dawała im pokój, równowagę, pogodę ducha, a nawet radość i szczęście.

Tą drogą musimy iść wszyscy. Nie zawsze jest to droga łatwa, nieraz wymaga ofiary, poświęcenia, przewyciężenia, ale to jest ta jedyna droga, która prowadzi do ostatecznego celu naszego życia.

Z aureoli możemy zrezygnować. Ze świętości — nigdy!



Ziarnko gorczyczne

Przejrzystość i jasność przypowieści zawartych w dzisiejszej Ewangelii św. jest wybitnie uderzająca. Obrazowe ujęcie rozrostu Królestwa Bożego na ziemi — Kościoła — nigdzie tak żywo nie występuje, jak w tych słowach Pana Jezusa. Jest tam podkreślony i ten niepozorny i maleńki zaczątek wielkiego dzieła, i niezwykłość rozrostu, i wydatne skutki tego rozwoju cudownego.

Dziwnym i dla rozumu ludzkiego niepojętym jest, jak z małego ziarenka gorczycznego wyrasta krzew i stawa się drzewem, tak „iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałęziach jego” (tak właśnie rozrastała się wówczas gorczyca na Wschodzie, w tamtejszym upalnym słońcu). I niemniej dziwnym jest, że odrobina kwasu rozchodzi się tak swą siłą, iż zakwasza wszystko.

O ile dziwniejszy jest jednak rozwój Kościoła, opisanego przez Zbawiciela pod obu wymienionymi przypowieściami!

Kiedy Zbawiciel przyszedł na ziemię, nic nie wskazywało na to, że będzie On założycielem takiego Kościoła, który rozrośnie się po całej ziemi. Był rzucony jak małe, niepozorne ziarenko.

Porównaj Pana Jezusa jako Dziecię choćby z tylu narodami i ich królami bogaczami, mędrkami... Porównaj choćby z tym niezliczonym mnóstwem dzieci, które przed Nim przyszły na świat! Czy Pan Jezus w porównaniu z tym wszystkim nie wydaje się jakby drobnutkim tylko źdźbłem, albo ziarenkiem tylko?

A kiedy Pan Jezus wyrósł i następnie jako Nauczyciel rozpoczął swe wędrówki apostołskie po ziemi żydowskiej, głosił nauki które raczej — po ludzku mówiąc — odstręczać powinny, a nie zjednywać zwolenników. Głosił bowiem, że należy opomować namiętności, „zaprzec samego siebie”, „wiąć krzyż swój na każdy dzień” itp. — Misję swą nauczycielską skończył na drzewie krzyża, oplwany, wyszydzony, ubiczowany... Któżby — według ludzkiego sądu — rokował jakies „zdobycze” i powodzenie tak sponiewieranemu głosi- cielowi nowej nauki?

A po śmierci na krzyżu złożono Go do grobu niby ziarnko rzucone do ziemi... Ale oto, jak z ziarenka rzuconego do ziemi wyrasta na wiosnę trawa, a z niej źdźbło i chlebny kłos, tak z Jezusa i przez Jezusa wyrósł i rozrósł się Kościół św. — Królestwo Boże na ziemi.

Któż z jego wrogów lub zwolenników mógł kiedykolwiek przypusz-

czać, że z tego ziarenka rzuconego w grób i przywalonego ciężkim kamieniem wstanie ta ogromna siła, którym jest święty, powszechny, apostołski Kościół Chrystusowy!

I w tym jest cud wszechmocy Bożej, która z niczego nowe życie wyprowadza i nowe światy rzuca w nieskończone przestrzenie!

Do pomocy w przygotowaniu, a następnie w budowaniu Królestwa Bożego na ziemi przybrał sobie Pan Jezus dwunastu prostych rybaków i na ich barki złożył to wielkie dzieło odchodząc sam do Ojca.

Kimże byli ci apostołowie?

Współcześni im faryzeusze i saduceusze, a przede wszystkim starsi z ludu żydowskiego i doktorowie zakonni wzruszali z lekceważeniem ramionami, patrząc na tych współpracowników Mistrza z Nazaretu, wywodzących się z najniższych klas społecznych, bez odpowiedniego wykształcenia, bez wpływów, bez jakiegokolwiek znaczenia wśród swych ziomków.

A gdy oni, ufni w pomoc swego Mistrza, poszli na cały świat za Jego rozkazaniem — spotkali się z przesładowaniem i wyszydzeniem, spotykając u mety męczeńską śmierć.

I znów — wedle rachuby ludzkiej — w niwecz poszły wszystkie ich wysiłki, a oni sami jak obumarłe ziarno legły w ziemi, nie zdobywszy serc i umysłów na tyle, by można było rokować jasną przyszłość zapoczątkowanemu dziełu...

A jednak z tego obumarłego ziarna

Ewangelia

NA 24 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

13 listopada

(według św. Mateusza 13, 31-35)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: „Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wzrośnie, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego”.

Inną przypowieść powiedział im: „Podobne jest Królestwo Niebieskie do kwasu, który wzięwszy skryła niewiasta w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko”. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez Proroka, mówiącego: „Otworzę usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będę rzeczy skryte od założenia świata”.



wyrastają cudowne moce, które na kształt ożywczej krwi obiegają świat. I chociaż ich następcy są również ułomnymi ludźmi — pod wodzą następcy Piotra gromadzą się tysiące i miliony wyznawców. Jesteśmy świadkami tego cudu, wyrastającego z obumarłego ziarna apostołów aż po dzień dzisiejszy...

Rozmiary cudu wzrostu Kościoła dopiero wtedy należy zrozumieć, gdy sobie jasno uświadomimy warunki, w jakich Pan Jezus kładł podwaliny pod swój Kościół i w jakich Apostołowie utrwalali tę budowę Zbawiciela w duszach. Nie były to warunki pod żadnym względem sprzyjające i pomyślne.

Żydostwo oczekiwało wprowadzenia Mesjasza i jego królestwa, ale oczekiwania te i tęsknoty w przeważającej części narodu żydowskiego spazyły się i wykrzywiły uderzająco. Mesjasz mas żydowskich miał być innym zupełnie niż Mesjasz przepowiedany przez natchnionych proroków. W marzeniach ludu żydowskiego zmienił się on w bohatera narodowego, który miał wyzwolić naród żydowski z jarzma rzymskiego i odbudować królestwo żydowskie.

A tymczasem... Chrystus Pan przyszedł biedny. Przekreślił wszystkie ambicje narodowe żydowskie i nie kwapił się do odegrania roli oswobodziciela Żydów spod jarzma rzym-

Dokonczenie na str. 9

WIARA — NIEWIARA

Jednym z bolesnych i tragicznych znaków czasu naszej epoki jest ateizm. Dlatego w Konstytucji o stosunku Kościoła do świata, Sobór, tak jak w przeszłości, z bólem ale też z największą stanowczością potępił wszelki ateizm. Ateizm jest niezgodny ze zdrowym rozumem oraz z ogólnym i powszechnym doświadczeniem całej ludzkości. Ponadto ateizm jest również nieludzki, gdyż obdiera on człowieka z jego największej godności. Potępiając ateizm, Kościół miał w pierwszym rzędzie na myśli wszelkiego rodzaju akcje antyreliigijne, sprzeczne z wolnością religii.

Broniąc religii Kościół staje po prostu w obronie człowieka. Jako „rzeczoznawca w sprawach ludzkości — według wyrażenia Papieża na trybunie Narodów Zjednoczonych — Kościół wie, że tam gdzie się odrzuca Boga, tam człowiek jest pierwszym i największym poszkodowanym.

Potępiając ateizm, Kościół jednak, jak lekarz pochyla się nad ateistami, aby poznać ich racje i pomóc im do wyjścia z ich błędu. Kościół bowiem jest kierowany miłością wszystkich ludzi, a szczególnie tych, którzy są najniezwyklejsi. Do nich zaś należy zaliczyć tych co odrzucają Boga.

Wiara w Boga nie sprzeciwia się godności człowieka. Na odwrót. Człowiek, który wierzy, znajduje we wierze również swoją rację bytu i drogę do największej doskonałości. Człowiek bowiem z Boga ma to czym jest: swoją naturę istoty żyjącej w społeczeństwie, inteligentnej i wolnej. Przede wszystkim jednak swoje powołanie do uczestnictwa w szczęściu samego Boga.

Człowiek, nie wtedy staje w obliczu dramatu, gdy w Boga wierzy i gdy we wieczność patrzy — ale gdy traci oparcie w Boga i nadzieję. Liczne wypadki wzięte ze współczesnego życia tragicznie ilustrują, że człowiek wtedy najbardziej się załamuje i popada w rozpacz — gdy nie znajduje odpowiedzi na zagadkę życia i śmierci, dobra, zła i cierpienia. W życiu każdego człowieka są takie momenty, że pytań tych nie potrafi

ani odsunąć, ani odpowiedzieć na nie bez Boga.

Potępiając ateizm, Sobór również wskazuje pozytywnie środki mogące człowieka wyleczyć z choroby ateizmu. Najpierw w sposób zrozumiały i przystępny trzeba ateistom przedstawić naukę Kościoła. Jednak sama nauka nie wystarczy. Ona musi znaleźć potwierdzenie i ilustrację w życiu Kościoła i wszystkich członków jego. Dla niewierzących, życie tych którzy wierzą musi być nieustannym objawieniem Boga. Wszyscy wierzący mają się starać o to, aby wiara ich była żywa i dojrzała. Ludzie wierzący nie powinni się wykręcać od odpowiedzialności, trudności i problemów, ale umieć na nie odpowiadać, stawiać im czoło, a gdyby było potrzeba nawet dawać świadectwo męczeństwa. Wiara nasza bowiem nie powinna być oderwana od życia, ale przenikać wszystkie czynności człowieka, ożywiając je w sprawiedliwości i miłości, szczególnie w stosunku do biednych.

Jednak najważniejszym czynnikiem świadczącym o wierze i objawiającym Boga — jest powszechne braterstwo wszystkich wierzących. Jedność ich serc, oraz życie według ewangelii, będą najlepszymi znakami ich jedności.

Potępiając ateizm, Kościół nie odrywa się od świata, ale głosi, że zarówno wierzący jak i niewierzący, mają budować świat oparty na sprawiedliwości. Kościół ubolewa również, że niektóre władze, z pogwałceniem podstawowych praw człowieka wprowadzają ogromne, a niesprawiedliwe różnice w traktowaniu ludzi wierzących i niewierzących. Kościół domaga się, aby również i w tym świecie, wierzący mieli prawo wznoszenia świątyni Boga.

Kościół wie i jawnie głosi, że nauka jego zgadza się z najgłębszymi tajnikami serca ludzkiego — że broni jego godności i nawet tym nadzieję daje, którzy jeszcze nie mają odwagi myślenia o wielkości swojego ludzkiego powołania. Religia nie pomniejsza człowieka, ale służy jego postępowi, ubogaca jego życie, daje mu wolność i światła bez których człowiek nie może zaspokoić potrzeb i tęsknot swojego ludzkiego serca.

KS. WITOLD KIEDROWSKI

Bekeja

NA 24 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.
(z listu św. Pawła Apostoła do Tes. I, 2-10)

Bracia! Dzięki składamy Bogu zawsze za was wszystkich, wspominając was nieustannie w modlitwach naszych i pamiętając przed Bogiem i Ojcem naszym o dziele waszej wiary i wysiłku miłości, i wytrwaniu w nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa. A wiemy też, umiłowani przez Boga bracia, i o wybraniu waszym, bo gościliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem, ale też z mocą i z Duchem Świętym, i z wielką pełnością. A sami to wiecie, jakimi byliśmy dla was, przebywając wśród was.

Wy też staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi przykładem naukę w wielkim ucisku z weselem Ducha Świętego, tak że staliście się wzorem dla wszystkich wiernych w Macedonii i w Achai. Od was bowiem rozniosło się słowo Pańskie nie tylko po Macedonię i po Achai, ale wiara w Boga dotarła wszędzie, tak że nam nawet mówić o tym nie trzeba. Bo sami oni głoszą o nas, jakiegośmy doznali u was przyjęcia i jakżeście się nawrócili do Boga od bożków, abyście służyli Bogu żywemu i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzdudził z martwych), Jezusa, który nas wybrał od mającego nadejść gniewu.



Tydzień Boży

NIEDZIELA, 13 LISTOPADA

24-ta po Ześłaniu Ducha św.

Św. Stanisława Kostki, Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK, 14 LISTOPADA

Św. Józefata, Męczennika

WTOREK, 15 LISTOPADA

Św. Alberta, Wyznawcy

ŚRODA, 16 LISTOPADA

Św. Gertrudy, Dziewicy

Matki Boskiej Ostrobramskiej

CZWARTEK, 17 LISTOPADA

Św. Grzegorza, Wyznawcy

Bł. Salomei, Dziewicy

PIĄTEK, 18 LISTOPADA

Rocznica Konsekracji
Bazyliki Piotra i Pawła w Rzymie

SOBOTA, 19 LISTOPADA

Św. Elżbiety, Wdowy

O misjach na Soborze

6 listopada 1964 roku, kiedy otwarto obrady nad propozycjami o misjach, do auli soborowej przybył sam Ojciec św. i pierwszy zabrał głos. Była to jedyna debata, w której Ojciec św. wziął osobisty udział.

Przygotowanie jednak schematu „O misjach” trwało długo, co niepokoiło Ojców Soboru z krajów misyjnych. I nie bez racji. Z wypowiedzi bowiem niektórych teologów i Ojców Soboru widać było brak zrozumienia dla pracy misyjnej. Jedni uważali, że praca misyjna wchodzi w zakres zwyczajnej pracy duszpasterskiej i stąd niepotrzebny jest osobny dekret o misjach. Drudzy, na szczęście niezliczni, poszli dalej i podawali w wątpliwość samą celowość pracy misyjnej, powołując się na podkreślaną obecnie przez Kościół naukę, że zbawienie można osiągnąć także poza ramami widzialnego Kościoła.

Zdecydowana większość Ojców Soborowych, doceniając doniosłość pracy misyjnej dla Kościoła, tym bardziej domagała się osobnego dekretu, aby wykazać ściśle związki misji z Kościołem i aby usunąć niejasności.

W wspomnianej wyżej debacie Ojciec św. wyraził zadowolenie z przedłożonego tekstu w jego ogólnym zarysie. W dyskusji jednak schemat ten został mocno skrytykowany jako niedostatecznie oparty na biblii i teologii. W rezultacie 9 listopada 1964 roku, w ogólnym głosowaniu (1601 Ojców przeciw 311) tekst ten został odrzucony. Po zamknięciu III sesji Soboru, specjalna podkomisja złożona z dodatkowych rzeczoznawców i teologów opracowała nowy tekst, który został zatwierdzony podczas ostatniej sesji i stał się oficjalnym dekretem soborowym „O misjach”.

Ze szczególną radością został on przyjęty przez pracowników misji. Oparty jest bowiem na solidnych podstawach biblijno-teologicznych i owiany jest duchem konstytucji o Kościele — duchem otwartego umysłu, serca i ramion.

Podstawą misyjnej działalności Kościoła jest Boży plan Odkupienia rodzaju ludzkiego przez misję Syna Bożego, kontynuowaną przez misję Ducha św. w Kościele. Bóg zesłał Syna swego, „ażby świat zbawiony był przez Niego” (Jan 3, 17), „przyszedł bowiem Syn człowieczy szukać i zbawić to, co było zgineło” (Łk. 19, 10). Misja Kościoła jest więc niezym innym, jak dalszym ciągiem misji Chrystusa: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam” (Jan 20, 21).

Misyjny charakter Kościoła opiera więc dekret na wewnętrznej naturze i życiu całego Kościoła, a nie tylko na wyraźnym nakazie Chrystusa: „Idźcie tedy nauczać wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., ucząc je chować wszy-

stko, cokolwiek wam przykazałem” (Mt. 28, 19-20), ponieważ był to nakaz dany Apostołom i ich następcom i związany z urzędem nauczycielskim.

W paragrafie 35 czytamy: „Ponieważ cały Kościół jest misyjny i dzieło ewangelizacji jest fundamentalnym zadaniem Ludu Bożego, Święty Synod wzywa wszystkich do głębokiej odnowy wewnętrznej, by napędzeni żywą świadomością własnej odpowiedzialności w szerzeniu Ewangelii, wypełnili swą wolę w dziele misyjnym do ludów”. W paragrafie 38 zaś przypomina się biskupom, że w myśl nauki o „kolegialności”, biskupi są konsekrowani nie tylko dla jakiejś diecezji, ale dla zbawienia całego świata.

Nie są to nowe idee, ale nowe ich nasświetlenie usuwa wiele niejasności i wątpliwości, które nieraz odbijały się ujemnie



na pracy misyjnej Kościoła. Przesunięcie punktu ciężkości w uzasadnieniu działalności misyjnej Kościoła z nakazu Zbawiciela, danego Apostołom, na wymagania płynące z natury Kościoła jako Ludu Bożego, jest zapowiedzią większej jej skuteczności.

„Dzieło ewangelizacji jest fundamentalnym zadaniem Ludu Bożego”... to zdanie paragrafu 35 szczególnie radością napełnia misjonarzy. Często bowiem do ich pracy odnoszono się jako do „hobby”. Sądzono, że tak jak jedni zajmowali się sadzeniem kwiatków czy hodowlą królików, inni, zwłaszcza zakonni, wyjeżdżali na misje...

Bardzo wielkie znaczenie dla określenia celu i metod pracy misyjnej ma nauka o Kościele jako o Ludzie Bożym. Z tego bowiem wynika, że odpowiedzialnym za

głoszenie Ewangelii wśród niewierzących jest nie tylko sam kler, ale cały „Lud Boży”, przynajmniej pośrednio.

Celem pracy misyjnej jest nie tylko przyprowadzenie do Chrystusa i zbawienie poszczególnych dusz, ale przede wszystkim „zasianie Kościoła”, ugruntowanie ducha społeczności chrześcijańskiej, który by był duchem Kościoła Powszechnego. W katolickiej misjologii nie ma miejsca na potępienie w czambuł wszystkiego, co związane z wierzeniami niechrześcijańskimi i na uogólnione grzmianie na „obrzydlive bałwochwalstwo”. Wszystko co w tych wierzeniach dobre, prawdziwe i piękne musi być uznane i szanowane. Zadaniem ewangelizacji to oświecenie tych wierzeń światłem Objawienia, oczyszczanie a nie niszczenie.

Kościół Katolicki jest Powszechny, tzn. służy całej ludzkości, obejmuje wszystkich ludzi i wszystkie kultury i dlatego napomina misjonarzy, aby nie tylko okazwali szacunek dla każdej kultury, ale by nawet byli gotowi do utożsamiania się z tymi, do których zostali wysłani. Każdy człowiek, niezależnie od przynależności do takiej czy innej kultury, rasy, narodu czy klasy społecznej, jest dzieckiem Bożym.

Żadna kultura nie może sobie rościć pretensji do stanowiska uprzywilejowanego w Kościele. Misjonarz katolicki musi się wyzbyć „kompleksu wyższości”, na który choruje szczególnie rasa biała, spośród której pochodzi w tej chwili najwięcej misjonarzy.

Do pracy misyjnej nie można się zabierać na własną rękę, po amatorsku, ale poprzedzić ją musi gruntowne i systematyczne przygotowanie. Nie wystarczy dobre zdrowie, zapał i ukochanie „egzotycznych krajów”, ale konieczne przygotowanie umysłu, charakteru i serca, a więc: przedsiębiorczość, stałość w wysiłkach, wytrwałość w trudnościach, cierpliwość i męstwo w znoszeniu osamotnienia, zmęczenia a przede wszystkim bezowocności wysiłków.

Stąd podkreślenie ważności Zakonów i Zgromadzeń Misyjnych w Kościele, które mają obowiązek przygotowania młodych misjonarzy do tej pracy już w seminariach, przez studium misjologii ogólnej i szczegółowej.

My jako Polacy, mamy nie tylko dziękować Bogu za wiarę przyniesioną nam przez misjonarzy tysiąc lat temu, ale mamy obowiązek spłacić ten dług wobec Kościoła przez nasz polski wkład w dzieło misyjne.

PRZYTMONA ŻONA. — Spotkali się dawaj przyjaciele.

— Czy to prawda, że żona cię opuściła?

— Tak, prawda.

— A co ci powiedziała odchodząc?

— Popatrz, czy dobrze włożyłam kapelusz.

Jesienne słońce kładło się złocistymi plamami na gaskońskich wzgórzach i złościło okieście dojrziałych winogron, zwieszających się pod baładachimem rdzawo-żółtych liści. Lekki wiaterek kołysał wyschniętymi łodygami trawy i sphywał lekko ku dolinie rzeki Garonne. Na błękitnym niebie wisiasto kilka śnieżystych obłoczków, nadając całemu krajobrazowi jakiś świeżący nastrój.

Ksiądz Władek wyszedł na werandę swego plebanijnego ogródka i radosnym spojrzeniem objął całą tę krainę „mlekiem i miodem” płynącą, znaną w pieśniach i podaniach, pokrytą winnicami i grzędami soczystych melonów. Na wyznaczonym zakątku tej słodkiej krainy francuskiej duszpasterzował już od piętnastu lat, wypełniając z godnością i z zaparciem się siebie swoje obowiązki kapitańskie. W ciągu tego czasu poznał dokładnie swoją parafię i jej mieszkańców, poznał ich troski i kłopoty, których i tutaj nie brakowało, i słowem ewangelicznym niósł znikającym duszom ludzkim ukojenie. W swojej wytartej sutannie, z torbą przewieszoną przez ramię i z kijem w rękę wspinał się po wzgórzach skalistymi drożkami i wstępował do zacienionych drzewami owocowymi ferm i gospodarstw rolnych. Witano go z uśmiechem i raczono winem i owocami. Znali go wszyscy, tak jak i on znał swoich parafian. Nazywali go „Monsieur l'Abbé Polonais”, gdyż z Polski pochodził i polska matka go wykarmiła swoją pierwszą. Ukończył francuskie Seminarium duchowne, przyswoił sobie mowę tego kraju, poznał zwyczaj i dążenia jego mieszkańców, jednak w głębi duszy pozostał Polakiem.

Nucąc półgłosem znaną w młodości pieśń kościelną „Pod Twą obronę” zeszedł po schodkach do ogrodu i zaczął przechadzać się wśród szpaleru róż ciemno-purpurowych, rozkwitłych, których czerwone płatki odrwały się bezszelestnie od korony i padały na ziemię. Jego wysoka barczysta postać

Ksiądz Władek

odbijała się czarną plamą na tle żółtej zieleni, przetykanej różnokolorowymi kwiatami. Lubił ksiądz Władek ten swój ogródek, ludzi kwiaty, a nade wszystko tę ciszę upojną, która płynęła od tej zieleni i błękitnego nieba. W ciszy tej rodziły się podniosłe myśli i uczucia, wypływały niespodziewanie rozwiązanych zawiłych problemów i powstawały nowe projekty. Ośrodkiem tych rozmyślań był zawsze Dom Boży i ta odczarna wiernych oddana mu w opiekę przez hierarchię kościelną. Nie dbał o dozesne korzyści, a materializm uważał za przeszkodę do wiecznego zbawienia. „Natura — mawiał często — jest moją służącą, a łaska Boża Panią”. Skromny w wymaganiach, surowy w obowiązkach, wierny przykazaniom i danemu słowu, nie znosił lenistwa i łatwości. Pracował nad zbawieniem dusz i w miarę sił pomagał swoim bliźnim w polu i zagrodzie. Był uprzejmy dla wszystkich i nigdy nie opuszczał go dobry humor. „Wyobraźcie sobie, mówił swoim najbliższym, co mi się zdarzyło. Na przełomie „Millenium Chrztu Polski” huragan zerwał mi ostatni stary komin na dachu wraz z pięciometrową anteną”. Odbudował własnymi rękami swoją plebanię, wyposażył i załudził młodzieżą świetlicę, swoją pracą misjonarską nawrócił niejednego niedowiarka. Mimo już dobrze osadzonej pięćdziesiątki, trzymał się dobrze i nikt by nie przypuszczał, że mogą mu dokuczać jakieś dolegliwości wewnętrzne.

— Ta moja choroba żołądkowa — mówił do swego przyjaciela ks. Holendra — to tak jak ta sprężyna w zegarku. Dwa lata miałem spokój, teraz znowu zaczynają mnie odwiedzać łapiduchy i aniołki w kornetach, robiąc mi masaż i zastrzyki. Za ciężki jestem żeby się ulotnić w zaświaty... Tęsknił

za Polską, jak tęskni każdy Polak rzucony daleko poza granicę swego Kraju. Marzył o swoich Gradowicach, o swojej starej matce, o swojej rodzinie którą opuścił młodziemcem. Mimo, że problemy dnia codziennego rodziły się przed nim jak grzyby po deszczu i nawał wszelkich zajęć pochłaniał wszystkie jego siły, zawsze znajdował chwilę, szczególnie w czasie bezsennej nocy, by wspomnieć o tych najbliższych i wskrzesić zamierzające wspomnienia. „Bez Ojczyzny i rodziny, sam, wśród obcych”... Przywołał na pomoc tę niewidzialną okiem i nieuchwytną uczuciem Łaskę Bożą i dźwigał dalej ten Krzyż Męki Pańskiej, nadstawiając pilnie ucha na pocieszające odgłosy płynące z dalekiego kraju ojczystego. Sacerdos in aeternum!

W ogródku pachniały kwiaty i zioła, ale ich woń aromatyczna nie miała w sobie tej wiosennej mocy, która oszałamia i podnieca do życia. Jesień znaczyła je swoimi śladami, mniając ułudnym czałem przemijającej mło-

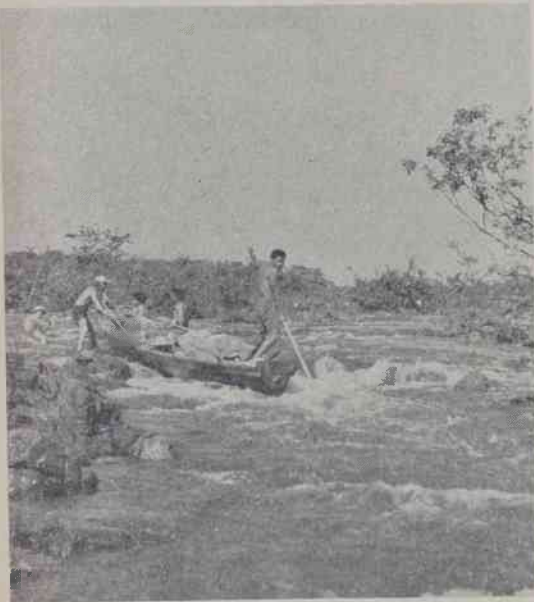
W każdej bajce jest trochę prawdy...

LEGENDA ARABSKA MÓWI.

ZE: pewnego dnia przystąpił diabeł do mężczyzny i powiedział mu: „Będziesz musiał niebawem umrzeć. Jednak mogę cię od śmierci wyratować. Stawiam ci do wyboru: albo zabijesz swojego sługę, albo uderzysz swoją żonę, albo wypijesz to wino.

Człowiek zastanowił się przez chwilę, po czym oświadczył: „Zabić wiernego sługi nie mogę, zniechęcić żonę wydaje mi się rzeczą haniebną. Wypiję więc wino.

Wypił więc wino. A kiedy się upił, uderzył swoją żonę i zabił swego sługę, który usiłował bronić swej pani.



Mówiąc o Brazylii prawie automatycznie staje nam przed oczyma Rio de Janeiro, — najpiękniejsze miasto świata. I niewiele z nas uświadamia sobie, że ten piękny kraj należy jednak do kategorii krajów słabo rozwiniętych. Powyższe zdjęcie zrobiono w rejonie Xingu, gdzie na ogromnej przestrzeni jedyną drogą komunikacyjną stanowi szeroko rozlewająca się i bardzo niebezpieczna rzeka.

dości i przygotowując zwołna do zimowego snu. Ksiądz Władek spoglądał rzewnym i melancholijnym okiem na te zmiany zachodzące w naturze i myślał o sobie, i o tych wszystkich bliskich i dalekich, którzy tak samo jak i on kroczą ku wiecznej przystani. „Gdyby nie Ten Stoneczny Chrystus Pan i Jego święta Nauka, jakież by to życie było puste i monotonne” — myślał. Pieczęciową dłonią pięścił wędzące róże, pelargonie, bratki i dziko rosnące pod płotem: widłaki goździste, wawrzynki, szalwie i glistniki. Wciągał specyficzną woń rozkładających się już liści, zścielejących coraz bardziej ziemię i podnosił oczy ku niebu, które pokrywało się chmurami.

Z pobliskiego kościółka odezwały się dzwony na Anioł Pański.

Ksiądz Władek przystanął, złożył ręce na piersi i zaczął się modlić.

Do galerii wielkich postaci księży — misjonarzy stworzonych przez Bernanosą, Grahama Greene'a, Carlo Caccioli'ego i innych współczesnych pisarzy, wchodził zupełnie nowy i nieznaną typ bohatera powieściowego: ksiądz Władek.

Julian Majcherczyk

LUDZIE SĄ TACY

CHCIAŁ JĄ NASTRASZYĆ. — Na nie byle makabryczny żart zdobył się pan Andrzej R. Po kłótni z żoną — korzystając, że właśnie ona wyszła z domu — wypchnął jedną ze swych ubrań papierem i powiesił kulkę na klamce drzwi, a sam położył się spać. Żona po powrocie do domu — myśląc że mąż się powiesił — zemdlła. Upadając uderzyła głową o kant pieca i uszkodziła sobie poważnie czaszkę.

VIVAT POSTĘP! — Dzięki wynalazkowi pewnego Czecha, dziecko, które zaczyna w wózku płakać, może być automatycznie kołysane. „Operacja” ustaje w momencie, gdy dziecko zasypia. Ponadto, w chwili gdy malec się moczy, zapala się lampka ostrzegawcza.

CONTRA AMERYKANOM. — W jednym z magazynów konfekcyjnych Mediolanu wisi takie ogłoszenie: „Jeżeli nie chcesz wyglądać jak Amerykanin, noś rzeczy kupowane u nas”.

ANGIELSKI DLA ANGLIKÓW. — W londyńskich gazetach zaczynają się ukazywać ogłoszenia zachęcające Anglików do uczenia się języka angielskiego. Jak wiadomo w Anglii akcent i wymowa decydują o przynależności do różnych sfer społecznych. — „W ciągu dwunastu tygodni — czytamy w anonsie — odczytny się prowincjonalnego dialektu i bezbarwnego głosu, który przeszkadza w awansie. Cena kursu — tylko cztery funty”.

CZY WIECIE O TYM? — „Każdą kobietę potrafi z niczego zrobić trzy rzeczy: kapela, salate i scenę małżeńską”.

Zasnuczamy, że nie mówimy tego my, lecz stare francuskie przysłowie

MIĘDZY KARZEŁKAMI. — Dwa karzełki liczytu się, kto miał lepszego ojca: — Mój ojciec nie był karłem, ale był tak mały, że sypiał w pudełku od butów — mój pierwszy karzeł.

— To jeszcze nie — odpowiada drugi. — Mój tatuś także nie był karłem. Zmarł podczas zbierania truskawek spadając z drabiny, gdy sięgnął po jedną truskawkę na wierzchołku krzaka.

TYLKO DLA KOBIET. — W stanie Ohio w Stanach Zjednoczonych zorganizowano konkurs na najbardziej korpulentną niewiastę. Zawodniczki muszą mieć co najmniej 190 cm wzrostu i 100 kg wagi. Wymaga się, aby umiały zginać żelazo, ujarzmić rozbrykanego konia itd.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE. — Czy przed ogłoszeniem wyroku, oskarżony chciałby podać jakieś okoliczności łagodzące?

— Tak, byłem już dwadzieścia razy skazany i to mi nic nie pomogło.

Brakowało by czegoś naszym obchodom millenijnym na emigracji, gdyby nie było uroczystości Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w skupisku Polaków berlińskich, w tej enklawie wolnego świata.

W zachodnim Berlinie żyje około 2.000 Polaków. Związek Polaków ma tu dwa ogniwa, dwa stowarzyszenia, w których skupia około 600 członków. Prezesem jednego jest p. Kulla, drugim przewodniczącym p. Aleksander Gielewski. Od niedawna działa tu organizacja proreżimowa, która dwa tygodnie wcześniej urządziła w zachodnim Berlinie obchód millenijny. Grupują się w tym stowarzyszeniu nie koniecznie Polacy o przekonaniach komunistycznych, ale raczej ludzie bojaźliwi dający się zastraszyć tym, że przynależność do organizacji reżimowej jest warunkiem otrzymania wizy do Polski od Polskiej Misji Wojskowej urzędującej w zachodniej części Berlina.

Polskie nabożeństwa odprawia tu od bardzo wielu lat ksiądz-staruszek, bo ponad 80 lat liczący ks. prałat Groszek. Mimo sędziwego wieku z ogromnym poświęceniem poświęca się duszpasterstwu polskiemu służąc radą i pomocą wszystkim potrzebującym.

W kościele M. B. Królowej Męczenników

Berlińskie uroczystości millenijne rozpoczęły się Mszą św. w kościele Matki Boskiej Królowej Męczenników. Wybrano ten kościół z tego powodu, że został on wybudowany między 1960-63 rokiem jako wotum ekspiacyjne narodu niemieckiego za wszystkie zbrodnie niemieckie popełnione w obozach koncentracyjnych. Sam kościół ma w sobie coś z miejsca kaźni: wysoki mur, cała architektura wnętrza, płaskorzeźby — wszystko przypomina obozy śmierci.

W tym to kościele uroczystą sumę pontyfikalną celebrował ks. infułat Edward Lubowiecki z Frankfurtu w asyście ks. prowincjała Józefa Pakuły i ks. dyrektora Konrada Stolarka z Francji. W stallach poza proboszczem i wikariuszem parafii zajęli miejsca ks. prałat Klusner, reprezentujący arcybiskupa berlińskiego, kilku innych

BERLINSKIE

prałatów niemieckich, ks. prałat Groszek oraz ks. dziekan Styp-Rekowski.

Przepełniony wiernymi kościół spiewał na przemian z miejscowym polskim chórem, którego występ w czasie Mszy św. świadczył o starannym i rzetelnym przygotowaniu na długie tygodnie przedtem.

Kazanie w języku niemieckim i polskim wygłosił prezes Związku Polaków na Niemcy, ks. dziekan Styp-Rekowski z Ravensburga. Na początku przeczytał list powitalny ks. arcybiskupa Bengscha z wschodniego Berlina, a potem wygłosił wspólną mowę dostosowaną do okoliczności dnia. Kreśląc wielkimi skrótami etapy polskiej religijności na przestrzeni dziejów, nie zaważał się podkreślić bardzo mocno gorącego przywiązania Polaków do wiary ojców, które kosztowało nasz naród wiele przelanej krwi, zwłaszcza w czasie ub. wojny w hitlerowskich obozach śmierci.

Potężne „Boże coś Polskę”... zakończyło tę poranną część uroczystości.

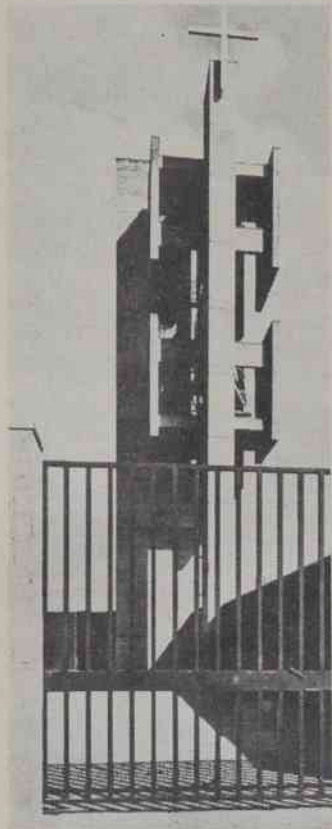
W hali kongresowej

Akademia popołudniowa odbyła się w najpiękniejszym gmachu Berlina tzw. „Kongresshalle”. Ofiarowali go Berlinowi Amerykanie jako symbol wolności i godności ludzkiej i jako miejsce, w którym ma się rozlegać wolne niczym nie skrupowane słowo.

Tę wolność słowa czuło się w doskonałym odczycie dr. Kudlickiego z Bonn wygłoszonym w języku polskim i niemieckim. Mówca mówił wiele na temat tych okresów w dziejach naszego narodu, w których losy naszego kraju zależały się o historię narodu niemieckiego. Odważnie poruszył momenty, z którymi na pewno nie zgadzali się wszyscy na sali obecni Niemcy, jak odważnie mówił na temat obecnej rzeczywistości polskiej pod jarzmem sowieckim. Dr Kudlicki jest doskonałym znawcą problemów niemieckich, ale jasny przejrzysty i dostępny sposób ich przedstawienia sprawia, że słuchacze z ogromnym zainteresowaniem wysłuchali wywodów prelegenta.

Odpowiedź ks. prałata Clausnera

nawiazywała m. in. do listu biskupów polskich i podkreślała momenty mające doprowadzić do zjednoczenia katolików polskich i niemieckich.



Kościół M. B. Królowej Męczenników w Berlinie

Samą akademię rozpoczął młody utalentowany pianista z Francji, p. Henryk Witkowski z Marles-les-Mines. Grał na prześlicznie udekorowanej scenie, której tło stanowił wielki orzeł polski wykonany z białych i czerwonych goździków. Cały przód sceny zajmowały białe czerwone kwiaty, które dominowały wszędzie. Polonia berlińska jest doskonałą publiką. A-dur Chopina w wykonaniu Witkowskiego wysłuchała z wprost religijnym skupieniem. Zresztą w czasie wszystkich punktów programu na sali

panowała idealna cisza, co niewątpliwie dobrze świadczy o kulturze i wyrobieniu Polaków berlińskich.

Powitalne przemówienie wygłosił p. prezes Kulla witając poza osobistościami duchowymi wymienionymi powyżej burmistrza miasta Hamburga, przedstawiciela Litwinów, prasę i telewizję.

Poszczególne punkty programu zapowiadał następnie p. prezes Gielewski.

W części artystycznej wzięli udział artyści wysokiej klasy. A więc śpiewaczka opery wiedeńskiej, p. Bożena Lewkow, tenor opery w Moguncji, p. Jan Gandor, bas opery w Wuppertalu, p. Zenon Komorowski oraz skrzypek z opery w Oberhausen, p. Wacław Hońko.

W tym dostojnym gronie znaleźli się ponadto młody uczeń Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt, Marian Palmowski. Organizatorzy słyszeli go na występie z okazji Tysiąclecia w Rzymie i zaprosili go do Berlina. Publiczność polskiego Berlina sprawiła mu gorącą owację na równi prawie z zawodowymi artystami, po których wystąpił.

Artystyczną część zakończył taniec katolickiej młodzieży niemieckiej występującej w polskich strojach narodowych. Pod kierownictwem p. Janiny Adam przygotowali prawdziwą niespodziankę swoim dobrze wykonanym krakowiakiem.

Syntezę całej uroczystości berlińskiej przeprowadził w końcowym przemówieniu ks. infułat Lubowiecki. Jak zawsze podziwialiśmy u przywódcy duchowego Polaków w Niemczech umiejętność powiązanie szczerą prawdą mówioną Niemcom obok podkreślenia momentów jednoczących nas. Nie zapomnieli również na czysto polski użytek wewnętrzny wspomnieć o zakusach reżimowych prowadzących do rozbitcia emigracji, podczas gdy religia i kościół dąży do zjednoczenia nas. Zakończył swoje przemówienie okłaskami przemówienie fragmentem piosenki Palmowskiego :

NADSZEDŁ CZAS,
BY WSPÓLNY CEL
ZŁĄCZYŁ NAS !

Migawki emigracyjne

KRAJANIE. — Na obchodzie milenijnym w Berlinie spotkali się krajanie z tych samych stron z południowej Wielkopolski: Z kępińskiego pochodzi berliński duszpasterz polski, ks. prałat Grossek rodem z Bralina i ks. dyrektor Stolarek — z Rychtulu oraz z ostrzeszowskiego dr Kudlicki — z Grabowa i prezes Kulla z Kobyłejgóry.

CZWARTA GENERACJA. — Państwo Stefańscy z Bochum stanowią piękny przykład zachowania polskości na emigracji. Mimo iż należą już do czwartej generacji emigrantów oboje mówią popraczonym, pięknym językiem polskim. P. Stefański jest skarbnikiem Związku Polaków w Niemczech. Pp. Stefańscy posiadają krewnych we Francji: w Houdain (P.-de-C.) i w Moyeuve (Moselle).

ZŁOŚLIWOŚĆ RZECZY MARTWYCH. — Jednym z najbardziej zasłużonych i najbardziej czynnych organizatorów berlińskiego obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej był p. prezes Kulla. W przeddzień uroczystości, kiedy było najwięcej pracy, telefon p. Kulli nagle przestał działać (czyżby sabotaż?), a ponadto gdy znajdował się już na lotnisku Tempelhof, dowiedział się, że ks. infułat Lubowiecki, którego przybył powitać, ląduje na lotnisku Tegel.

DLACZEGO SAMOLOTEM? — Prawie wszyscy, którzy przybyli spoza Berlina na uroczystości milenijne korzystali z komunikacji lotniczej. Dlaczego? Bo mając paszporty uchodzące nie chcieli ryzykować przejazdu koleją czy samochodem przez strefę sowiecką.

STAŁ JAK STRUNA. — Dr Kudlicki w swoim bardzo ciekawym odczycie wygłoszonym w Berlinie zacytował fragment z pamiętników Bismarcka o ks. Szramku zasiadającym w parlamencie pruskim za czasów żelaznego kanclerza. Na skutek interwencji Bismarcka arcybiskup wrocławski zakazał księdzu Szramkowi zasiadania w parlamencie. Ks. Szramek wykonał literalnie rozkaz swojego ordynariusza i odtąd na wszystkich posiedzeniach, które trwały nieraz bardzo długo, stał wyprostowany jak struna, co u samego Bismarcka wzbudziło respekt i podziw.

Z CHORYMI W LOURDES. — Z pielgrzymką diecezji Metz wyjechało do Lourdes wielu chorych Polaków. Kierownictwo pielgrzymki poprosiło więc ks. Alberta Roja z Algrange, by zaopiekował się chorymi Polakami w czasie całej pielgrzymki.

F.T.

OMEGA

POCIĄGI PRZYSZŁOŚCI

Między Tokio a Osaka kursuje pociąg ze średnią szybkością 160 km/godz. W Niemczech prowadzone są próby nad uzyskaniem szybkości 200 km/godz. W Ameryce i we Francji cały sztab inżynierów i konstruktorów pracuje nad projektami nowych pociągów, których szybkość liczyłaby się w setkach kilometrów.

Wszystkie te badania mają na celu rozwiązanie dwóch coraz bardziej nagłych problemów: szybkiego poruszania się w obrębie wielkich ośrodków miejskich i szybkiego przedostawiania się z jednego miasta do drugiego. Jeszcze kilkanaście lat temu uważano, że samolot i samochód rozwiążą te trudności. Dziś w dobie motoryzacji, przedostanie się samochodem z jednego końca Paryża na drugi jest nie lada wyczynem. Samolot zdaje egzamin jako środek lokomocji, ale nie nadaje się do przewożenia dużych mas towarowych.

Wśród całej masy różnych projektów dwa wydają się mieć pewne szanse realizacji: są to tzw. „poduszki powietrzne” i „pociągi w tubie”.

W pierwszym przypadku chodzi o zlikwidowanie tarcia kół o szyny. W tym celu sprężone powietrze wlatcza się bez przerwy pod pociąg aż do momentu, od zaczyna się on lekko unosić i zrywać ponad torem-poślizgu. Ponadto śmigło napędowe pozwala na osiągnięcie szybkości 400 km/godz. Pojazdy tego typu są już z powodzeniem wykorzystane przy pokonywaniu przestrzeni na wodzie. Według

konstruktorów odpowiednie „manewrowanie” powietrzem wyklucza możliwość wykolejenia się pojazdu, a brak wstrząsów i drgań zapewnia całkowity komfort.

Druga grupa pojazdów to tzw. „pociągi w tubie”. Jeden z inżynierów amerykańskiej fabryki samolotów Lockheed stwierdził, że pociągi poruszające się z tak ogromną szybkością powinny być zabezpieczone przed różnego rodzaju zewnętrznymi przeszkodami (np. śnieg). W tym celu proponuje on zamknąć pociąg w olbrzymiej tubie powietrznej. Przy tak dużych szybkościach opór powietrza jest również niestychanie duży. Aby pokonać tę trudność należy: primo uszczelnić tubę — pociąg zamienia się w rodzaj tłoka ściśle przylegającego do ścianek tuby; secundo wypompować powietrze znajdujące się wewnątrz tuby — specjalna turbina przemieszcza powietrze na tył pojazdu co jednocześnie powoduje przesuwanie się pociągu. Według zdania owego inżyniera pociągi te mogą uzyskać szybkość 3 000 km/godz.

Jest jeszcze jeden projekt, który wydaje się być najbardziej realny. Amerykańska firma Rollway proponuje wprowadzenie pociągów, których szerokość wynosiłaby 7,20 m., przy rozstawieniu szyn 5,40 m. Takie pociągi — pędzące z szybkością 240 km/godz. — służyłyby do prze-

wożenia podróżnych wraz z samochodami (pasażer bezpośrednio z peronu będzie wjeżdżał do pociągu) na dużych odległościach.

Według obliczeń, koszt takiej inwestycji jest dwa razy niższy, niż koszty związane z budową autostrady o takiej samej długości.

ŚMIESZNE, ALE PRAWDZIWE

Pan A. jest ojcem wesołej i głotnej gromadki. Najmłodszy z niej ma lat cztery i na imię mu Maciuś. Maciuś nie chce i nie chce zasnąć. Matka posyła więc tatę, by pomógł usnąć swojemu najmłodszemu.

Tata, czyli pan A. siada przy łóżeczku synka i zapowiada śliczną bajeczkę.

— Tylko niech będzie długa — prosi Maciuś.

Bajka jest więc długa. Pan A. opowiada ją przez godzinę, opowiada... Nagle cisza zapada w dzieciennym pokoju.

Matka prasująca obok białinę oddechą z ulgą. I rzeczywiście, po małej chwili uchylają się drzwi dzieciennego pokoju.

— Usnął? — pyta nie podnosząc oczu znad roboty.

Ale to nie pan A. stoi w drzwiach, to tylko Maciuś w długiej nocnej koszulce.

— Tak, mamo — mówi kiadąc paluszek na buci — wreszcie tata usnął.

Pewien człowiek przyszedł do lekarza i skarżył się na ból w nodze. Po starannym zbadaniu lekarz zapytał:

.. Jak długo pan z tym chodził?

— Dwa tygodnie.

— No tak, uszkodzony jest staw wielkiego palca. Dlaczego nie przyszedł pan wcześniej?

— Widzi pan! Zawsze jak mi coś dolega, żona mówi: „Teraz będzieś musiał wreszcie przestać palić”.

Już nu samym początku koncertu pianista Artur Schnabel zauważył, że siedząca w pierwszym rzędzie jakaś starsza, bardzo dystygnowana pani śpi smacznie. Po zakończeniu koncertu rozległy się burzliwe oklaski.

Starsza pani drgnęła i otworzyła zdziwione oczy.

Pianista — kłaniając się w stronę publiczności — powchylił się w jej stronę:

— Bardzo mi przykro — rzekł grzecznie — to naprawdę nie moja wina. Grałem jak tylko można najdelikatniej.



Paryż i jego przedmieścia w ostatnich latach ogromnie się powiększyły. Tak pod względem terenu jak i zaludnienia. Toteż — dla usprawnienia pracy duszpasterskiej — zreorganizowano ostatnio administrację kościelną. Diecezja paryska obejmować będzie odtąd jedynie Paryż w ścisłym znaczeniu, czyli 20 dzielnic miasta. Natomiast z przedmieść stworzono zupełnie nowe diecezje. Nasze zdjęcie przedstawia nowych dostojników kościelnych. Pierwszy od lewej to ks. biskup Provencheres, który rządził będzie nowotworzoną diecezją Creteil, drugi — to ks. arcybiskup Veuillot — rządcą diecezji paryskiej, trzeci — ks. biskup Le Cordier, który objął diecezję St-Denis, oraz ks. biskup Delarue — ordynariusz Nanterre.

Gdy czarny kot przeleciał drogę

(HUMORESKA)

Ciaputkiewicz wyszedł właśnie z bramy, gdy ogromne czarne kocisko przebiegło mu tuż pod nogami. Ciaputkiewicz zamarł. Zimny pot wystąpił mu na czoło. Tam do licha! Wciąż jednak czeka go dziś nieszczęście. Mimo woli pomyślał o biurze. Czyżby znowu coś nawaliło?!

Szedł już teraz ulicą wolno. Chód stracił na sprężystości. Napewno ci z centralnego zarządu coś znowu wymyślili. A może przesuną mu znowu urlop na listopad. Dyrektor to kanalia. On tak robi celowo. Gdyby mógł, to by wszystkim przesunął urlop na październik i listopad. Taki to już typ... do licha...

— ...Panie, panie, jak pan chodzi? — przechodzień syknął z bólu, unosząc lewą nogę. Ciaputkiewicz bąknął coś na przeproszenie, ale szedł dalej. A wszystko przez to czarne kocisko. I pomyśleć, że są jeszcze tacy ludzie, którzy w to nie wierzą... Ile razy kot przeleci mu drogę — tyle razy nieszczęście jest gotowe. Choćby ostatnio. Wtedy, o mało co byłby wpadł pod samochód. Skończyły się zwinięciem nogi. A dziś? Nie wiadomo co go jeszcze czeka. Może choroba? Ciaputkiewicz przystanął. Czyżby nerki? Przedwczoraj porządnie mu dokuczały. Hm, na pewno nerki. A więc szpital mурowany. I pomyśleć, że ludzie nie wierzą...

— ...Panie, panie, na kogo pan najeżdża?! — Ciaputkiewicz uskoczył spod kół na chodnik.

— ...A pan zakochany, czy co? Widać pan, że mam zielone światła! — przy czym szofer wychylił się z taksówki, gromiąc Ciaputkiewiczowi ręką.



CMENTARZ WIEJSKI

*W cieniu drzew starych śni zakątek ciechy.
Nad mogiłami pochylone krzyże
Zdobne w powoju pachnące kielichy.
Słońce pyl złoty tam jak perły nieś.*

*Po ciężkiej pracy, uwardym życia boju
Tu spoczywają pracowite ręce.
W niezamęczonym tutaj śpią spokojnie
Lato im groby w barwne stroi wieńce.
Wieczór im nuci psalmy w drzew gestwinie.
Noc gwiazd zapala niegasnące znicze.
A z Bożej Męki ukrytej w kalinie
Chrystus nad nimi schyla swe oblicze.*

*Życie swe kroki wstrzymało za bramę
Rzadko tu zbłądzi jakaś ludzka noga.
Wieczność tu tylko pełną dźwięczy gamę
I miłostierdzie tu króluje Boga.*

Aniela Wolna-Górska

Ciaputkiewicz zamarł. — Patrzcie, patrzcie, przekleśte kocisko. I powiadają, że gusta, zabobony, hm... Basińskiego tu potrzeba, to by przestał się z tych rzeczy śmiać...

Przez chwilę Ciaputkiewicz namyślał się, czy iść dalej, czy lepiej zawrócić do domu. Nic nie wiadomo, co go jeszcze może spotkać w drodze. Chociaż właściwie i w domu nieszczęście gotowe. Zaraz, zaraz, co by go w domu spotkać miało? Jedynie nerki. Choroba. Albo list i śmier... tfu, lepiej wypuść to słowo! Iść dalej też niebezpiecznie. Trzeba zawrócić. Ostatecznie sprawozdanie wysłać się pojutrze, no a z nieobecnością w biurze też się jakoś załatwi.

Tu Ciaputkiewicz zawrócił gwałtownie na środku jezdni. Nadjeżdżający autobus zgrzytnął pikiłwie i na szczęście zahamował na miejsku. Ciaputkiewicz w ostatniej chwili skoczył w bok.

— Halo, co to z panem?... — posypały się ze wszystkich stron zdenerwowane głosy. Wnet też zjawili się policjanci.

— Pan pozwoli papiery tożsamości... Ciaputkiewicz zastępył.

— A nie mówiłem, że kot to nieszczęście? — szepnęła fatalistycznie. I pomyśleć, że są tacy ludzie, którzy w to nie wierzą...

CIEKAWOSTKI

◆ Podczas podróży premiera Francji Pompidou do Londynu, przedstawiciele paryskiej telewizji zapytali 30 londyńskich przechodniów: „Kim jest Pompidou?”. 29 odpowiedziało: „Nie wiem”. Trzydziesty coś powiedział: „To jest prezydent Francji”.

◆ Sławna londyńska firma prywatnych detektywów „Pinkerton's Detective Agency” reklamuje się pod hasłem: „We never sleep” („my nigdy nie śpimy”).

◆ 57-letni Niemiec, odsiadujący w miniaturowej republice Andorra karę za włamanie do tamtejszego urzędu pocztowego, zbiegł z aresztu. Był to jedyny więzień Andorry.

◆ Stado ptaków, podobnych do mew, zaatakowało grupę osób na plaży w El Jadida, w Maroku. Ptakowicze byłiby zadziobani, gdyby nie skryli się do stojących w pobliżu samochodów.

◆ W jednym z londyńskich hoteli zwolniono wszystkie pokojówki. W ulotce reklamowej czytamy: „Przebywanie u nas sprawi Ci niczym niezamąconą przyjemność. Nie będziesz się irytował na złą obsługę”.

◆ W basenach kąpielowych miasta Bonn nakazano mężczyznom o bardzo długich włosach noszenie czapek. Powód: rury kanalizacyjne mogą się zatkać.

Ziarnko gorczyczne

Dokonczenie ze str. 3

skiego. A życie swe skończył na krzyżu, na podstawie wyroku starosty rzymskiego.

Jakże trudno było przekonać Żydów, by uznali takiego Mesjasza, by za nim doszli i weni uwierzyli...

Nie lepiej przedstawiała się sprawa z poganami.. Jeśli „dla Żydów krzyż Chrystusowy był zgorszeniem, to dla pogan był po prostu głupstwem” — jak to dosadnie określił Apostoł. Przechodzili do porządku dziennego nad nauką Chrystusa Pana jako nad „jakąś tam” sektą żydowską. Sami zaś albo poszukiwali prawdy wśród systemów filozoficznych, albo rzucali się w występki, stwarzając dlań nawet osobne bóstwa opiekuńcze.

Nowa nauka wiary ze Wschodu, ukazująca Boga w Trójcy jednego, jak leży w żłóbku..., wisi na krzyżu...,

lub kryje się pod postaciami chleba... była nieprzystępna dla pogan, pograżonych w najgrubszym materializmie i oddającym cześć bożkom z drzewa lub kamienia. Głębokość wiary chrześcijańskiej odstraszała ich raczej niż pociągała...

**

Gdy tak rozważamy wszystkie warunki, w jakich powstawał Kościół Chrystusowy, gdy myślimy się we wszystkie trudności zewnętrzne i wewnętrzne, wobec jakich stanęli później Apostołowie, prości rybacy Galilejscy — i gdy potem ogarniemy wzrokiem duszy wspaniały wzrost „królestwa Bożego na ziemi”, z serc naszych wyrwa się odruchowo akt zachwytu... „Palc Boży w tym jest!”.

(wer)

Z życia emigracji

Jubileusz arcybractwa Najśw. Sakramentu

W niedzielę 16 października jeszcze jedno z towarzystw polskich na Emigracji obchodziło swój jubileusz — 40-lecie istnienia. A jest nim Arcybractwo Najświętszego Sakramentu przy kościele polskim w Paryżu. Arcybractwo to nie jest na emigracji spopularyzowane, ale gdy chodzi o historię parafii polskiej w Paryżu — nie można jej pojąć bez tego właśnie Arcybractwa.

Jeżeli bowiem kościół „na Konkordzie” chlubi się od lat posiadaniem wspaniałych paramentów liturgicznych, jeżeli słynie ze schludności, jeżeli na ołtarzach ciągle pełno świeżych kwiatów — to dzięki staranności Arcybractwa, którego członkinie nie szczędzą nigdy grosza, jeżeli ma być użyty na ten właśnie cel. Ale jeżeli w kościele polskim można spotkać także ciągle kłęzących przed Tabernaculum, to również w wielkiej mierze dzięki duchowi miłości do Eucharystycznego Jezusa, którego wnoszą w swe otoczenie członkinie Arcybractwa.

Arcybractwo paryskie zostało założone w 1926 roku przez ks. Szymbora, ówczesnego rektora Polskiej Misji we Francji. Celem jego jest oddawanie najgłębszej czci Jezusowi Eucharystycznemu, niesienie modlitewnej pomocy душom czyszcącym, oraz troska o wygląd świątyni. Cele te na przestrzeni swych 40 lat Arcybractwo realizowało jak najchlubniej.

Z okazji 40-lecia uroczyste nabożeństwo za zmarłego Założyciela i zmarłe członkinie Arcybractwa odprawił obecny jego opiekun — ks. dziekan Gałęzowski. Okoliczności-

we zaś kazanie wygłosił ks. kan. Kiedrowski.

W godzinach popołudniowych, po nabożeństwie eucharystycznym — w czasie którego członkinie Arcybractwa adorowały uroczystie Najświętszy Sakrament — zarząd Arcybractwa, z panią prezeską Żarkowską na czele, przyjmował gości na salce parafialnej. Wśród nich byli przedstawiciele wszystkich organizacji przyparafialnych z Paryża, ale widzieliśmy także delegatów bratnich organizacji z Dammarie-les-Lys z panem Pomietlarzem i panią Wójcikową na czele. Podczas uroczystego zebrania jubileuszowego odczytano bardzo chlubne kroniki z historii tegoż Arcybractwa, zaś ks. dziekan Gałęzowski wręczył dyplomy honorowe za wierną współpracę z Polską Misją Katolicką pięciu zasłużonym członkiniom. Oto one: Zofia Urbanowicz, Stanisława Szwalek, Rozalia Paszkiewicz, Julia Nagosek, Maria Turczynowicz.

Wśród wielu życzeń odczytano również telegram gratulacyjny od Księdza Rektora Kwaśnego, który też niedzieli nie był obecny w Paryżu.

Na zakończenie zebrania członkinie Arcybractwa podejmowały wszystkie obecnych obfitym poczęstunkiem. Oczywiście, nie zabrakło polskiego śpiewu i muzyki. W atmosferze miłości i braterstwa przemile upłynął wieczór.

Życzymy Arcybractwu jeszcze długich lat istnienia i pięknego rozwoju!

NIEMCY

Millenium w Altoetting

Dotychczas odbyły się już w Niemczech liczne udane obchody jubileuszowe z racji Tysiąclecia. Obecnie należy zanotować nową znaczną pozycję w tym dorobku. Pozycję o innym nieco charakterze i o rozmiarach z pewnością większych od wszystkich poprzednich.

Z inicjatywy międzynarodowej organizacji katolickiej „Pax Christi” przybyło na obchód Millenium do bawarskiego sanktuarium maryjnego w Altötting 17 tysięcy katolików niemieckich i austriackich, by w dniach 8 i 9 października br. wspólnie z Polakami z Bawarii w liczbie około tysiąca osób śpiewać „Te deum laudamus”, modlić się za Kościół w Polsce i manifestować wolę pojednania.

Hierarchię niemiecką reprezentowali trzej biskupi: dr. Józef Schröffer z Eich-

stätt, prezydent „Pax Christi” na Niemcy, dr Rudolf Graber z Regensburga i dr Simon K. Landersdorfer z Passau. Grupie polskiej przewodniczył ks. infułat Edward Lubowiecki, wizytator kanoniczny dla Polaków w Niemczech.

Altötting był szczerze wypełniony. Nie tylko cztery kościoły i cudowna kaplica, ale cały plac i wszystkie przyległe uliczki zamieniły się w barwne ludzkie mrowisko. 150 autobusów, w tym 15 z Austrii, liczne specjalne pociągi i setki prywatnych samochodów wiozły pielgrzymów z południowych Niemiec, ba nawet z Nadrenii i Austrii. Mniejszość polska skupiała się przy swych sztandarach. Grupa dzieci i młodzieży w strojach krakowskich ściągała na siebie wzrok ciekawych, a przede wszystkim fotoreporterów.

OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ofiary nadesłane na konto pocztowe)	
Brodzik Tymoteusz i Rozalia — Caussade (T.-et-G.)	200,00
Kowal Helena — Abrest (Allier)	5,00
Smykla Jan — Abrest (Allier)	10,00
Masiarek Stanisław — Vaux (Seine)	20,00
Sadowski Tomasz — Escautpont (Nord)	100,00
„Petit Groupe de l'Unité” — Lens (Pas-de-Calais)	100,00
Grzesik Stefan — Orrouy (Oise)	50,00
Kubicki Edward — Fraismarais (Nord)	50,00
Rulka Anna — May-en-Multien (S.-et-M.)	25,00
Elźbieciak Ludwik — Bertrange (Moselle)	20,00
Kupeczyk Stanisław — Axat (Aude)	100,00
Szewczyk Stanisław — Vauclerc (Marne)	100,00
Prałat Franciszek — Mazingarbe (Pas-de-Calais)	80,00
Chwistek L. — Joudreville (Meurthe-et-Moselle)	10,00
Siostra Maria-Jacynta — St-Riquier (Somme)	20,00
Rajtar Stanisława — Monestier-de-Clermont (Isère)	50,00
Rodacy z okręgu Duszpasterskiego Audun-le-Tiche i dep. Ardennes	238,00
Rodacy z Tuluzy (Hte-G.)	90,00
RAZEM	1268,00

Ks. prob. K. CZAJKA
(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dzieła Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millenium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE

SZUKAJĄC ZDROWIA
SPOZYWAJ DOSKONAŁY

MIÓD

od polskiego pszczelarza

Cena 5-cio kilowego wiaderka wraz z przesyłką 30 F. — Zamawiać:

Mr S. PRZYBYCIEN
35 — TEILLAY

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-06 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Hogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldenvy kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Donner O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB). Dresner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

Bogaty program uroczystości rozpoczął się w sobotę, 8.10, wieczorem mszą pontyfikalną w bazylice, którą odprawił i kazanie wygłosił biskup Józef Graber z Regensburga znany ze swego wielkiego kultu maryjnego. Idąc za apelem Ojca św. nawoływał do stożny kaznodzieja liczne podobieństwa w historii Polski i Bawarii, dwu narodów szczególnej opiece Maryi poświęconych. „Maryja jest naszą Matką, nie dzieli ale zawsze jedna i łączy swe dzieci” — wołał w końcowych zdaniach biskup, Graber. Po mszy nastąpiła procesja błagalna ze świecami na placu przed cudowną kaplicą. Modlitwy o pokój i miłość płynęły do stóp M.B. Częstochowskiej i Tej z Altötting I po zakończeniu procesji kaplica oblegana była jeszcze przez liczną rzeszę do późnej nocy.

Nazajutrz tj. w niedzielę pierwszą mszę św. dla pielgrzymów odprawił w bazylice ks. infułat E. Lubowiecki. Miejscowy chór przyzodabiał nabożeństwo pięknym śpiewem. Podczas mszy Celebrans wygłosił z uwagą wysłuchane kazanie w języku niemieckim. Wspominając wymianę listów między biskupami polskimi i niemieckimi, mówca nawoływał do zgody i miłości między sąsiadami. „Poprawa naszych wzajemnych stosunków nie może i nie powinna kończyć się na pojedynczych przyjaznych wypowiedziach i wspólnych obchodach naszego Tysiąclecia. Katolicy niemieccy winni poszerzyć i pogłębić swą znajomość historii Polski. Winni też więcej widzieć i bardziej brać to pod uwagę ile obecnie Kościół w Polsce cierpi za śmiało głoszoną ideą pojednania ze swym zachodnim sąsiadem” — mówił dostojnie ks. Infułat. Pod koniec swego kazania podziękował organizacji „Pax Christi”, inicjatorowi uroczystości. Wreszcie, korzystając z odpowiedniego forum, szef duszpasterstwa polskiego w Niemczech zwrócił się ze szczególnym podziękowaniem pod adresem Episkopatu niemieckiego za udział Kościoła w Niemczech w obchodach milenijnych.

O godzinie 11.30 bazylika znowu wypełniła się katolikami niemieckimi i polskimi.

Tym ostatnim zarezerwowano honorowe miejsca w pierwszych rzędach ławek. W prezbiterium obok głównego ołtarza ustawiły się polskie poczty sztandarowe. Po jednej stronie zajęli miejsca Biskupi, po drugiej księża obu narodowości. Ks. bp. Schroffer w otoczeniu ośmiu koncelebransów polskich i niemieckich rozpoczął solenną mszę św. na intencję Kościoła w Polsce. Bazylika poczęła rozbrzmiewać polskimi śpiewami, którym towarzyszyła gra na organach ks. B. Szmelera. Po odczycaniu ewangelii w dwu językach, ks. bp. Schroffer wygłosił płomiennie kazanie. Zaznaczył zaraz na wstępie, że obchodzimy wspólną uroczystość. Ze polskie Millennium jest też jubileuszem dla katolików niemieckich. „Łączy nas ta sama łaska Boża, wspólny los w przeszłości i wspólne zadania dla przyszłości... Budujemy mosty pojednania i współpracy... Uczymy radość Matce Najświętszej, która najbardziej cieszyć się będzie z pojednania i wzajemnej miłości swych dzieci...” — wołał w zapale kaznodzieja. Ks. inf. Lubowiecki poruszył podobne myśli w swym krótkim kazaniu w języku polskim. Hymnem „Boże coś Polskę” zakończyło się to główne nabożeństwo uroczystości milenijnej w Altötting.

Po południu przeniesiono w uroczystej procesji, podczas której rozbrzmiewały dźwięki orkiestry tyrolskiej, cudowną statwę M.B. do bazyliki. Tu się odbyło zakończenie tych dwu dni nieustannych modłów o pokój, za kościoł w Polsce i pojednanie. Nie było to jednak nabożeństwo wieczorne, a coś pośredniego między nim i akademią. Przed pulpitem w prezbiterium stanął sędziwy biskup z Passau, Simon Landersdorfer. Powitał zebranych na terenie swej diecezji i wyraził swą radość, że właśnie w Altötting mogły się odbyć te uroczystości. Po tym zagajeniu przemawiali w świątyni pąskiej dwaj świeccy katolicy. Ze strony niemieckiej wiceprezydent „Pax Christi” na Niemcy, Alfons Erb z Fryburga i z polskiej dyrektor Polsko-Amer. Komitetu na Europę (PAIRC) Ludwik Łubiński.

P. Erb mówił w swym dłuższym przemówieniu o wielkich krzywdach, jakich doznali Polacy od Niemców. Sam był w Polsce i doznał tam wielkiej serdeczności i z takąż on teraz przemawiał. Mówił bez ogródek o okropnościach obozów koncentracyjnych Oświęcimia i Treblinki. Mówił o konieczności odszkodowań. „Wyciągniętą polską rękę do zgody z nami, Niemcami powin-

niśmy z wdzięcznością uchwycić. Obecny dobry klimat należy poszerzyć i utrwalić. Związki między katolikami polskimi i niemieckimi są silniejsze od wszystkich różnic. Przyszedł czas budowy trwałego pokoju” — oto końcowe słowa niemieckiego prelegenta.

P. Łubiński przedstawił w sumarycznym skrócie echo Millennium w szerokim świecie. Mówił o obchodach w Rzymie, Monachium, w poszczególnych krajach Europy Zachodniej, w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej, także w dalekiej Australii. Następnie mówca wspominał o tych wielkich zmaganiach, które toczą się obecnie w Polsce. „Linia frontu w Polsce między Kościołem i reżymem — to linia walki światowego komunizmu z całym Kościołem i z całą kulturą chrześcijańską świata” — oto ostatnie słowa i zarazem główne akcenty ostatniego mówcy uroczystości w Altötting. Pod odmówieniem krótkiej modlitwy, Bi-

Są jeszcze do nabycia ZNACZKI WATYKAŃSKIE

wydane z okazji Tysiąclecia Chrztu Polski przez pocztę watykańską. —

Seria zawiera 6 znaczków o wartości 15, 25, 40, 50, 150 i 220 lir. Zamówienia należy kierować na adres:

GŁOS KATOLICKI
B. P. 18

77 — La Ferté-sous-Jouarre

skupi na zakończenie udzielił zebranyemu błogostawieństwa pasterskiego. Fala wiernych skierowała się ku wyjściu. Ze wszystkich stron dało się słyszeć głosy zadowolienia, nawet zachwyty. Impreza religijna-polsko-niemiecka i to na większą skalę — całkowiec się udała. Oby to się okazało dobrym prognostykiem na przyszłość.

I na koniec informacja formalna. Stroną organizacyjną zajmowali się ze strony niemieckiej ks. profesor Alois Winkhofer, zaś ze strony polskiej ks. dziekan Stefan Leciński i ks. prałat Paweł Kajka. Świadomość rezultatów była dla nich z pewnością dużą satysfakcją i zarazem nagrodą za niełatwe trydy.

Uczestnik

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI, O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTE-SOUS-JOUARRE. — Telefon: 376

HENRYK SIENKIEWICZ

W 50-tą ROCZNICĘ ZGONU

Henryk Sienkiewicz, jeden z największych a z pewnością najbardziej popularny pisarz polski urodził się 5 maja 1846 r., a umarł 15 listopada 1916 r. Tak więc w bieżącym roku przypadają dwie rocznice — 120-sta urodzin i 50-ta śmierci. Wystarczające powody dla przypomnienia Czytelnikom o wielkim autorze i o jego twórczości.

ZYCORYS

Henryk urodził się we wsi Wola Okrzejska na Podlasiu, w rodzinnym domu swej matki Stefani, z domu Cieciszowskiej. Sienkiewiczowie powoływali się na przodków litewsko-żmudzkich, ale naukowcy twierdzą, że w istocie pochodzili z Tatarów litewskich, którzy uzyskali szlachectwo w XVIII w. Dziad pisarza brał udział w kampanii kościuszkowskiej i został porucznikiem w legionach Dąbrowskiego; ojciec, Józef, jako 17-letni chłopiec był się w powstaniu listopadowym. Stryj Henryka Sienkiewicza, Karol, zginął podczas wojny francusko-pruskiej w roku 1870, walcząc w oddziale słynnego przywódcy włoskich demokratów Garibaldięgo.

Józef Sienkiewicz, dzierżawca małego majątku Grotki, ożenił się ze Stefanią z rodu senatorskiego Cieciszowskich, do których należały Okrzeja i Wola Okrzejska w powiecie łukowskim oraz Utęż Górny, Zabianka, Trzcielanki i Grabowce w powiecie garwolińskim. Do bliskich krewnych Cieciszowskich należeli Łuszczewscy, z których pochodziła sławna poetka Deotyma oraz Lelelewowie; historyk Joachim Lelewel przebywał przez szereg lat w Okrzei. Stąd „wojenne” i „literackie” tradycje pisarza, o których czasem wspominał.

Po ślubie Józef Sienkiewicz stał się właścicielem Grabowca, które po podziałach rodzinnych trzeba było zamienić na Wężyczyn w powiecie mińsko-mazowieckim. Ale i ten majątek został sprzedany i Sienkiewiczowie przenieśli się na Pragę (przedmieście Warszawy) gdzie w 1861 r. nabyli jednopiętrową kamienicę. Józefostwo Sienkiewiczowie mieli 6-ro dzieci: Kazimierz, Henryk, Aniela, Zofia, Helena i Maria.

W 1858 r. Henryk, mieszkając na stacji, rozpoczął naukę szkolną w gimnazjum realnym w Warszawie. Z czwartej klasy przeszedł do II gimnazjum filologicznego, gdzie skończył V i VI klasę. W jesieni 1864 r. przeszedł do gimnazjum czwartego; tam przebrnął przez klasę VII, ale i tę szkołę porzucił, wyjeżdżając na roczną kondycję w charakterze gubernera — do Poświętnego koło Płńska. Tam przygotował się do matury, którą zdał w 1866 r., a więc jako 20-letni młodzieniec i to zaledwie „dostatecznie”. W gimnazjum uczył się średnio, natomiast zwracał uwagę wypracowaniami z języka polskiego obu swych profesorów, znakomitego historyka literatury Juliana Bartoszewicza i Wojciecha Grochowskiego. Wśród kolegów Sienkiewicza było wielu później wybitnych ludzi, zaprzyjaźnił się jednak tylko z trzema — Michałem Stańskim, Hipolitem Hantowerem, a przede wszystkim z Konradem Dobrskim. Przyjaźń ta przetrwała wszystkie zmienne koleje losu.

Po zdaniu matury Henryk wstąpił do Warszawskiej Szkoły Głównej. Założona w okresie reform Wielopolskiego w 1862 r., w 7 lat później została przekształcona w Cesarski Uniwersytet Warszawski z językiem wykładowym rosyjskim. Sienkiewicz zapisał się początkowo na prawo, potem — zgodnie z wolą rodziców — przeszedł na wydział lekarski, aby 4 lutego 1867 r. — wbrew woli rodziców — zdecydować się ostatecznie na studia filologiczno-historyczne. Matka się tym bardzo zmartwiła, sądząc, iż wynikiem tych studiów „będzie kilkanaście arkuszy zabazgranych uczynnymi rozprawami, których nikt czytać nie zechce, a stanowisko jego w świecie pozostanie zawsze na stopniu tak niskim, że mu ani sławy, ani szczęścia dobrego bytu nie zapewni”. (Z listu do Konrada Dobrskiego). Biedna matka umarła w 1873 r. dosłownie u progu świetnej kariery literackiej syna.

Henryk opuścił Szkołę Główną w roku



Henryk SIENKIEWICZ

1871 bez złożenia egzaminów końcowych.

Sienkiewicza jeszcze w gimnazjum pasjonowała literatura pozaszkolna. Czytał namigitne powieści Scotta i Dumasa, utwory Szekspira i Homera, w Szkole Głównej pasjonował się dziełami historyków, zwłaszcza Szajnochy.

Zarabkował Sienkiewicz jako dziennikarz; od 1873 r. w „Gazecie Polskiej” pojawiał się felieton „Bez tytułu”. Pisywali go na zmianę: Władysław Bogusławski, Edward Leo i Litwos, to jest Henryk Sienkiewicz. Przedtem jeszcze w 1872 r. Sienkiewicz pisywał recenzje literackie w „Więcu” i w „Niwie”.

W lutym 1876 r. Sienkiewicz wyjechał do Ameryki, skąd pisywał najpierw „Listy z podróży”, a później „Listy z Ameryki”. Biografowie wyjaśniają, że podróż jego pozostawała w związku z projektem wyjazdu słynnej artystki Heleny Modrzejew-

skiej, która wybierała się do Stanów Zjednoczonych z mężem i rodziną. Sienkiewicz miał zbadać teren amerykański przed jej wyjazdem. Wróciwszy do Europy, Sienkiewicz przebywał jakiś czas w Paryżu, potem w Wenecji i w Rzymie, a w końcu marca znalazł się na krótko we Lwowie.

Przełomem w życiu pisarza było objęcie w dniu 27 stycznia 1882 r. redakcji pisma „Stowo”, przełomem w zakresie ideowym, a także w zakresie osobistym. Po raz pierwszy pisarz miał zapewniony spokojny byt materialny. W tym okresie Sienkiewicz uchodził już za znakomitego pisarza i wchodził w okres pisania swych najświetniejszych powieści.

Biografowie nie zestawili zbyt wielu informacji o miłoścach pisarza. Wiadomo, że w marcu 1874 r. poznał Marynię Keller, córkę „wysokiego urzędnika” w Warszawie; w lipcu została jego narzeczoną, z którą już w listopadzie musiał zerwać odpalony przez rodziców panienki.

W Wenecji poznał państwa Szetkiewiczów i zakochał się w ich córce Marii. Było to w 1879 r. Pan Szetkiewicz, utraciwszy po 1863 r. olbrzymie dobra w powiecie trockim, zagospodarował się w Lipkowie pod Warszawą, a jako szacowny obywatel, pełen tradycji stanowych, niechętnie patrzył na miłość córki do człowieka „o nieustalonym zawodzie, lekkomyślnym i zadłużonym”. Dla pewności wysłał więc panienkę, zagrożoną gruźlicą de Meranu. Nie pomogło to wiele. Młodzi wytrwali we wzajemnym afekcie i Sienkiewicz wstąpił w ugrupowane związki małżeńskie 18 sierpnia 1881 r. Małżeństwo było szczęśliwe; zakładała je tylko chorowitość pani Marii, co powodowało, że pisarz przenosił się niemal bez przerwy z jednego uzdrowiska do drugiego. Wszystkie starania okazały się jednak daremne i żona pisarza zmarła 20 października 1885 r., pozostawiając mu córkę i syna. W tym czasie powstawał „Potop”, druga część sławnej „Trylogii”.

Drugi związek małżeński zawarł Sienkiewicz z Marią, przybraną córką Wołodkiewiczów. Był od niej starszy o dwadzieścia kilka lat. Wyjechali w podróż poślubną do Włoch; po miesiącu wrócili — każde oddzielnie; małżeństwo zostało unieważnione. Ani Sienkiewicz, ani ona, późniejsza Dachowska, nie sprzeniewierzyły się wzajemnej dyskrecji, więc przyczyny szybkiego rozstania nie są znane.

W 1904 r., mając 58 lat Sienkiewicz ożenił się po raz trzeci ze swą krewną, którą znał od dzieciństwa, panną Marią Babską, osobą rozsądną, bezinteresowną, delikatną, zapażoną od lat w świetnym kuzynie. Był to związek bardzo szczęśliwy.

Sienkiewicz dość szybko zdobywał uznanie a potem sławę. Ukoronowaniem było zdobycie nagrody Nobla w 1905 r. za powieść „Quo vadis”, a w kraju już w 1900 r. jubileusz 25-lecia pisarstwa. Wówczas pisarz otrzymał w darze od społeczeństwa majątek ziemski w kieleckim — Oblęgorek.

Sienkiewicz, już jako znany autor, zabierał publicznie głos w sprawach narodowych i społecznych, a nawet miał zamiar kandydować do Dumy (parlament rosyjski po 1905 r.). W czasie pierwszej wojny światowej zorganizował w Szwajcarii Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Zmarł 15 listopada 1916 r. w Vevey (Szwajcaria). W roku 1923 zwłoki Sienkiewicza sprowadzono uroczysto do Polski i pochowano w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie.